

## **Przemysław Piętaś: Pan Cogito myśli o polityczności**

Chciałbym podjąć karkołomną polemikę z tezą o rzekomej apolityczności Herberta



**Chciałbym podjąć karkołomną polemikę z tezą o rzekomej apolityczności Herberta**

„Herberta nigdy nie interesowała polityka, dla niego ważna była postawa człowieka, a nie to, czy ten człowiek jest „prawy”, „lewy”, czy „środkowy”. Był całkowicie niezależny, absolutnie nie nadawał się do żadnej partii” – mówi w rozmowie z Andrzejem Franaszkiem,

opublikowanej w „Gazecie Wyborczej” 22 września 2012, Katarzyna Herbert, wdowa po poecie. O ile trudno się nie zgodzić drugą częścią przytoczonego cytatu – sprowadzanie twórczości i osoby Herberta do czegoś tak przyziemnego, jak bieżąca, partyjna polityka byłoby czymś dla poezji i poety uwłaczającym – o tyle z tezą o rzekomej apolityczności Herberta chciałbym podjąć karkołomną polemikę. Karkołomną, bo przecież zdaję sobie sprawę, że każda próba podważania opinii na temat Herberta pochodzącej od osoby, która Herberta znała najlepiej, jest z góry narażona porażkę, o ile nie na śmieszność. Dlatego jedyną możliwą próbą podjęcia tej polemiki jest oddanie głosu jedynej osobie, która Zbigniewa Herberta mogła znać lepiej niż jego własna żona – czyli samemu Herbertowi. Temu samemu, który w wywiadzie z Benjaminem Ivrym powiedział kiedyś o sobie „Jestem raczej politycznym zwierzęciem niż poetą”.

„Zastanawiając się często, co wiąże mnie z moim narodem, doszedłem do wniosku, że jest to szczególna pasja, z jaką reaguję na wszelkie przejawy zła, głupoty, niesprawiedliwości w naszym kraju” – mówi Zbigniew Herbert w rozmowie z Wojciechem Wiśniewskim w 1973 roku. „Nie znaczy to wcale, że nie radują mnie nasze osiągnięcia i sukcesy ani także że nie obchodzi mnie tak zwany szeroki świat. Ale tylko tutaj przeżywam klęski dotkliwiej, boleśniej, niż mogłoby się to zdarzyć w jakimkolwiek innym kraju na ziemi”.

„Nie znosił wyrzekania na Polaków” – powiedział o Herbercie Janusz Szpotański w ostatnim wywiadzie przed śmiercią. „Kiedyś pojechał do paryskiej „Kultury” i Giedroyc z Miłozsem swoim zwyczajem gadali na Polaków. Wtedy Herbert zdjął spodnie i kazał się całować w polską dupę.” Znana – poza relacją samego Herberta nigdy nie potwierdzona przez innych świadków – jest opowieść o awanturze, jaką poeta

urządził Czesławowi Miłoszowi w Stanach Zjednoczonych, gdy Miłosz na jednym z przyjęć wygłosił ponoć opinię o konieczności przyłączenia Polski do Związku Radzieckiego. „Ja wtedy wstałem i wygarnąłem” – mówi o tym zdarzeniu sam Herbert w rozmowie z Bogdanem Rymanowskim z 1994 roku. „Mówiłem chyba z godzinę, wściekłość dodawała mi skrzydeł”.

Nawet przebywając poza Polską – w latach 1956 – 1981 Herbert przez długi czas podróżował, pracował i mieszkał w wielu krajach i Europy i świata – poeta nie pozostawał nigdy obojętny na bieżące wydarzenia w kraju. Mieszkając w 1980 roku w Niemczech, głęboko przeżywał wydarzenia sierpniowe i narodziny „Solidarności”:

„Im dłużej żyję, tym mniej znam mój własny naród. W momentach takiego kryzysu zupełnego, mego kryzysu wewnętrznego i ogólnego, w Polsce nagle następuje coś zupełnie – zdawałoby się – nieprzewidzianego, co daje mi wiarę, że jednak ten naród jest zdolny przetrwać różne burze historii. A ponieważ pamiętam doświadczenia i totalitarne, i hitlerowskie, i okupacyjne, i stalinowskie, mam wciąż jakieś takie wibrujące uczucie, że nie jest to naród, który trzeba kochać „żałobną miłością”, jak mówił Conrad, ale można go kochać po prostu takim, jaki on jest.

Oczywiście, ostatnie wydarzenia przeżywałem na Zachodzie. Mogę tylko powiedzieć, że działalność tamtejszych dziennikarzy była znakomita, można było dość pilnie śledzić wypadki, no i tak co godzinę „byłem” w stoczni im. Lenina na zebraniu – w telewizji niemieckiej. Co jest zastanawiające i co jest godne największego podziwu i wielkiego szacunku, o którym trudno mówić i myśleć bez wzruszenia wielkiego,

to solidarność. Uważam, że poczucie solidarności zostało zmanifestowane przez zupełnie różne kręgi społeczne, no i jest to pewna informacja także dla rządzących. Istnieją takie dwie podstawowe funkcje organizmów żywych, jak gromadzenie energii i zbieranie informacji. (...) Tutejsza władza nie zbierała informacji, czyli – oprócz rozrzutności ekonomicznej i braku koncepcji – wykazała niezdolność do życia, do zachowania się jak żywy organizm. Mam nadzieję że była to lekcja obustronna i z tej lekcji musi się wyciągnąć jakieś wnioski.

Długo byłem na Zachodzie, a tam się chodzi czasem ze zwieszoną głową, bo były te hece antysemickie i różne. Jest to obraźliwe, ale dotyczyło to narodu polskiego, do którego należę. I do żadnego innego nie będę należał.”

Powyższa wypowiedz Herberta pochodzi z opublikowanego w 1981 roku w „Krytyce” wywiadu, przeprowadzonym przez ikonę opozycji tamtych czasów, Adama Michnika. Kilkanaście lat później, w filmie „Obywatel Poeta”, z ust Zbigniewa Herberta padną następujące słowa:

"Michnik jest manipulatorem. To jest człowiek złej woli, kłamca. Oszust intelektualny. Ideologia tych panów, to jest to, żeby w Polsce zapanował 'socjalizm z ludzką twarzą' . To jest widmo dla mnie zupełnie nie do zniesienia. Jak jest potwór, to powinien mieć twarz potwora. Ja nie wytrzymuję takich hybryd, ja uciekam przez okno z krzykiem."

Podobne słowa padną również w przeprowadzonym ze Zbigniewem Herbertem w 1994 roku wywiadzie Bogdana Rymanowskiego. Rymanowski pyta:

„Przyjmując ostatnio Nagrodę im. Pruszyńskiego, Adam Michnik powiedział, że w wierszu Herberta zmieniłby dziś słowa „niech cię nie opuszcza Twoja siostra pogarda dla szpiclów katów tchórzy” na słowa „niech cię opuści Twoja siostra pogarda”. Czy byłby Pan zadowolony z tej zmiany?”

Herbert odpowiada:

„Michnik jest manipulatorem. On powinien napisać ten wiersz i wtedy mógłby zmieniać. Ja nie godziłem się nigdy na ingerencję cenzury, raczej wycofywałem się – więc nie mogę tej propozycji zmiany przyjąć. Jeżeli już cytuje, niech cytuje cały ten fragment. Niech powie: „niech opuści cię Twoja siostra pogarda dla szpiclów katów tchórzy, oni wygrają...”

W rozmowie z Jackiem Trznadłem w opublikowanej w 1986 książce „Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami”, z ust poety padnie jeszcze określenie „mój przyjaciel Adam Michnik”. W połowie lat dziewięćdziesiątych, Herbert prosi Jacka Trznadla o wykreślenie znajdujących się w pierwszym wydaniu książki słów „mój przyjaciel”.

„Z Michnikiem bardzo się przyjaźniłem” – powie Herbert w rozmowie z Anną Poppek i Andrzejem Gelbergiem. „Teraz jest to dla mnie zamknięta historia. Dlaczego nasza przyjaźń się skończyła? Otóż, przestałem rozumieć meandry jego myślenia, wierzyłem w jego intelekt, a także w zwykłą uczciwość – zawiodłem się. Nie rozumiem, dlaczego tylu moich znajomych oburza, gniewa, irytuje Michnik. Jest on klasycznym przykładem kariery komunistycznego Dyzmy. Smutna historia wyjątkowo uzdolnionego, pełnego talentu chłopca, który doszedł do lat, kiedy to ludzie natarczywie pytają: „Co on właściwie zrobił z całą swoją heroiczną młodością?”. A on stacza się po równi pochyłej, w gorączkowy aktywizm. Cynizm godny admiratora „Księcia” i najpospolitszy nihilizm. Zawiodł niemal wszystkich swoich przyjaciół, został wierny konfekcji. Nosi dalej blue jeansy, jakby dla podkreślenia, że nadal przyświeca mu cnota ubóstwa. Napisał ongiś książkę o Kościele i lewicy oraz szkice o współczesnej literaturze polskiej; naiwne, żarliwe –ujmujące. Teraz jest już tylko w swojej papierowej cytadeli otoczony grupą zapalonych wyznawców i wyznawczyń. Słyszałem „młodego”, bo zaledwie czterdziestoletniego chłopca, kiedy mówił, że kocha Michnika i poszedłby za nim w ogień. Również czterdzieści lat temu słuchałem innego chłopca, który kochał Piaseckiego – wodza PAX-u. Tak więc nowy, groźny schemat: charyzmatyczny wódz, zaślepieni wyznawcy”.

„Uderzam w deskę a ona podpowiada suchy poemat moralisty tak – tak nie –nie” - ten znany fragment „Powrotu Pana Cogito” przypomina o nieprzerwanej niezgodzie poety na fałsz i manipulację. „Z inteligencją komunistyczną trudno mi znaleźć nic porozumienia” – powie Herbert w rozmowie z Jackiem Trznadłem. „Posługują się intelektem, aby rzeczy fałszować. To znaczy, nie mówić, że to jest niewola, ale „ pewne

ograniczenie suwerenności, wynikające z geopolitycznego układu, będącego wynikiem historycznej sytuacji, w jakiej znalazł się nasz naród, pod ciśnieniem ..." i tak dalej".

Być może z podobnej niezgody na fałsz i zakłamanie wynikał sceptycyzm Herberta wobec przemian politycznych w Polsce po 1989 roku. „Niepodległość dostaliśmy w prezencie od historii, za wolność nie zapłaciliśmy ani kropli krwi” – powie Annie Poppek i Andrzejowi Gelbergowi w wywiadzie z 1994 roku. „Odbyło się to tak, jakby komuniści nagle zmądrzeli i powiedzieli: „Już nie będziemy robili tych wszystkich świństw, eee tam, chodźmy lepiej na wódkę...”. Jak Polak z Polakiem. (...) Wielu z nas sądziło, że po 1989 roku choć nie zbudujemy od razu raju na ziemi, to przynajmniej otrząśniemy się z dawnego kłamstwa. Nie było to możliwe, ponieważ ludzie elit tłumaczący swe dawne postawy ukąszeniem heglowskim (według mnie było to raczej ukąszenie Bermanem) nie stworzyli języka prawdy. A przecież podstawowym obowiązkiem intelektualisty jest myśleć i mówić prawdę. Za to społeczeństwo im płaci. Myśleć to znaczy zastanawiać się nad tym, kim jesteśmy i jaka jest otaczająca rzeczywistość. Oznacza to siłą rzeczy odpowiedzialność za słowo. Dziś nikt nie jest w Polsce za nie odpowiedzialny. Doszło do tego, że nikt się za nic nie obraża; można Szczypiorskiego nazwać potworem konformizmu i mistrzem banału, a po nim spływa, jak woda po kacze, można z dezynwolturą nazwać Jaruzelskiego bohaterem, a Kuklińskiego zdrajcą. Jest to spadek po marksizmie z jego przewrotną dialektyką i logiką. W logice tradycyjnej mówi się: jeśli p, to nie q; jw. marksizmie zaś: jeśli p, to nie p.”

Herbert nie pozostawał też obojętny na zagadnienia stricte polityczne, takie jak właściwy sposób ustrojowego urządzenia kraju. W liście do Jerzego Zawieyskiego: „Stawianie zagadnień: socjalizm albo kapitalizm jest symplifikacją. Pomijając nieokreśloność terminu socjalizm między jego skrajnym odchyleniem, marksizmem, a skrajnym odchyleniem kapitalizmu, powiedzmy amerykańszmem, jest jeszcze całe bogactwo mądrych form ustrojowych, które potrafią – wierzę – przywrócić staremu słowu: demokracja – życie, prawdę i wartość.” W rozmowie z Renatą Gorczyńską: „Totalitaryzm – od totus – bierze się z arogancji, że możemy ogarnąć całość i wyciągnąć wnioski co do losów całego społeczeństwa”. W liście do Czesława Miłosza: „Zarzucam Tobie sentymentalny socjalizm, marzenie by być z ludem, masą, żeby wszystkim było dobrze. Nie w naszej to mocy Czesławie, zaprawdę powiadam Ci, nie w naszej mocy. Dobrobyt materialny mogą zapewnić ludzkości ekonomiści i technokraci, ale wtedy ludzie, którzy powinni być szczęśliwi wymyślą sobie nowe ucywilizowane nieszczęścia. Jestem za merytokracją, za rządami fachowców, ale z dodatkiem ideologii i prostej zasady, że jak jest dobrze to jest dobrze, że posiadacz domku samochodu i własnej żony nie powinien – jak to się dzieje we współczesnych romansach i filmach francuskich – zatrzymywać się nagle jak karakan na podłodze i myśleć że “to wszystko nie ma sensu”. Wiadomo, że nie ma sensu, ale tak myśleli już ludzie umarłych pokoleń, tylko że z tego nie robili sztuki, a przeciwnie uprawiali swój ogródek bez kropli nadziei w sercu.”

„Czy był pan poetą opozycyjnym” – pyta Monika Muskała w wywiadzie opublikowanym w „Notatniku Teatralnym” w 1996 roku.

„Jakby to powiedzieć... No tak, jak najbardziej.” – odpowiada Herbert. „Każdy poeta jest opozycyjny, bo nie godzi się na kondycję ludzką – chciałby, żebyśmy byli piękni, młodzi, wysocy, kochani i żeby życie, niestarzejące się życie, upływało na stałych przyjemnościach i rozkoszach. Niestety, tak nie jest. A opozycyjny w stosunku do tak zwanego reżimu? ... Byłem. Wszyscy o tym wiedzieli i potem miałem święty spokój.”

„Chciałbym moim współplemioncom życzyć cierpliwości, wiary w rozsądek, poniechania różnych urazów. A także wytrwałości w domaganiu się o sprawiedliwość i nieustępliwości wobec zła” – powie Herbert w rozmowie, jaka ukazała się w „Dzienniku Bałtyckim” w 1981 roku, na kilka miesięcy przed wprowadzeniem stanu wojennego. „Może mamy obecnie jedyną, naprawdę jedyną w historii od 1939 roku, szansę stworzenia ludzkich warunków życia dla nas na tej ziemi. Przy wszystkich ograniczeniach, geopolitycznych uwarunkowaniach czy jak to inaczej nazwać. Jesteśmy przecież wykonawcami testamentu ludzi, którzy byli przed nami, i jeśli go nie zrealizujemy, to będzie prawdziwa, bo moralna klęska. Pragnę wierzyć, że ludzie dobrej woli, którzy mają do siebie zaufanie, którzy wybaczą krzywdy, którzy są chrześcijanami lub uczciwymi agnostykami – ja jestem takim wierzącym, odchodzącym i znów wierzącym – otóż wierzę, że ci ludzie mogą połączyć się i odpowiedzieć na wyzwanie historii. Nie wydrą władzy komuś innemu, ale zaczną wreszcie od własnego podwórka, własnego uniwersytetu, redakcji, fabryki, gospodarstwa i zrobią porządek. Wysprzątają z brudu, kłamstwa i zła. Dzięki temu ten naród trwać będzie, cokolwiek stanie się potem.

Wierzę w zespolenie rozumu i woli. Nasz naród nie miał szans przetrwania od wielu dziesiątków lat albo nawet więcej. A jednak przetrwał. U nas ludzie szybko i dobrze komunikują się ze sobą, to znaczy przepływ informacji odbywa się nawet bez pomocy telewizji czy prasy. Poza tym wiemy o sobie bardzo wiele. I rozpoznajemy się, i potrafimy odróżnić od tego, co jest naleciałością, okupacją, gwałtem, nienawiścią, od tego, co jest dobrem. To jest nasza szansa demokratyczna.

Chciałbym być racjonalistą, ale takim, który ma świadomość, że na bieg dziejów wpływają również czynniki irracjonalne, imponderabilia, które wymykają się kontroli rozumu. Trudno racjonalnie objaśnić (zwłaszcza cudzoziemcowi) historię Polski dwu ostatnich wieków. A także to, że może istnieć naród bez państwa, który jednak nie wyrzekł się magicznego i scalającego go pojęcia ojczyzny.

Wróćmy do zbudowania domu, który będzie własny, niewielki, ale czysty. Chciałbym, żeby był bardzo czysty, bardzo prawy, z takimi wartościami, jak na przykład poczucie honoru i poczucie poświęcenia. Ostatnio próbowano „przyłączyć” Polskę do Zachodu za pomocą zapożyczonych technologii, najgłupszego pragmatyzmu i cynicznego materializmu. Zapomniano o wartościach ludzkich. Bagatela.

Musimy się odnaleźć w tradycji, w naszej historii. Nie brak tam przykładów rozsądku, odpowiedzialności i wyrzeczenia. Moim bohaterem jest Romuald Traugutt, który nie wierzył już w zwycięstwo powstania, ale do końca – dla potomnych chyba – porządkował sprawy, nadawał beznadziejnej walce sens, cel i kształt.

Każde pokolenie ma kogoś „na sumieniu”, ja mam moich kolegów z AK, których nie chcę oddać za darmo, a także ofiar z Katynia. To nie są wcale porachunki z mocarstwami czy siłami historii. Chcę także, żeby wszyscy ci, którzy zginęli w II korpusie generała Andersa czy u Maczka – byli w małym sanktuarium polskich serc. Bo oni też szli do Krakowa, Warszawy, Torunia, Gdańska, a także do innym miast. To wszystko.

Po dziejowej burzy, pakcie Ribbentrop – Mołotow, zmianach granic, ustroju politycznego musimy odnaleźć się w niefałszowanej historii. Nie można zrezygnować z tego, że ten naród jest inny od innych narodów, że ma prawo do istnienia, własnej suwerenności, własnego języka, tradycji i kultury. One trwają tysiąc lat. Może niedługo w porównaniu z innymi kulturami, ale przynajmniej dla mnie zasługują na szacunek i miłość”.

*Przemysław Pięta*